

[KULTURA]

Słowa jak ranne ptaki

Jesteśmy już gotowi na **Leo Lipskiego**.
I tego kolejnego, po Gombrowiczu
czy Schulzu, wielkiego autora
XX-wiecznej polskiej literatury możemy
poznać w nieznanych dotąd zapiskach.

JUSTYNA SOBOLEWSKA

Wydało się, że twórczość Leo Lipskiego jest sprawą zamkniętą. Pisarz nie żyje od 25 lat, ukazało się kilka wydań najsłynniejszego „Piotrusia” i innych jego utworów. Tymczasem odnajdują się nowe zapiski, szkice utworów, które sprawiają, że widzimy dziś Lipskiego lepiej. I to nie koniec – Lipski może nas jeszcze zaskoczyć w przyszłości. W „Prozie wybranej”, który przygotowała Agnieszka Maciejowska (Wydawnictwo Czarne), znalazły się niepublikowane do tej pory utwory i listy. Maciejowska jako attaché kulturalna w ambasadzie polskiej w Tel Awiwie zdążyła poznać Lipskiego, a potem zaszczepiała jego twórczość w Polsce. Teraz proponuje nam inne spojrzenie na jego prozę – jako na jeden, spójny projekt, wszystkie zapiski są jego częścią. Ułożyła je chronologicznie, żeby było widać ewolucję twórczości. Lipski jej zdaniem marzył, żeby napisać wielką powieść, spowiedź świadka epoki. Fascynujący jest u niego splot jego życia pełnego cierpienia i twórczości, osobnej i wyjątkowej.

Lipski – Żyd, Polak, obywatel Izraela, który nigdy nie nauczył się hebrajskiego, pisarz emigracyjny – czuł, że żyje na marginesie i musi dobijać się o uwagę. I rzeczywiście docenili go najlepsi. Hłasko podobno padł przed nim na kolana w Tel Awiwie. „Dosłownie ścisła w gardle, jak się (...) czyta” – pisał Giedroyc do Wittlina w 1960 r. Czapski uznał, że „Piotruś” jest nawet lepszy niż „Porno-grafia” Gombrowicza. Jednak Giedroyc bał się skandalu obyczajowego po wydaniu „Piotrusia”. Za to Kot Jeleński nie miał wątpliwości, że to wielka literatura.

„Piotrusia” w przekładzie niemieckim czytała też Ingeborg Bachmann i znalazła

w tej książce „zdania o takiej intensywności, tak piękne i bolesne zarazem, że zmuszają czytelnika do przerywania lektury”.

Lipski korespondował też z Martinem Buberem, polecając mu z kolei Gombrowicza. Z zapisków w brudnopisach wynika również, że prawa do ekranizacji „Piotrusia” zostały zakupione przez włoskiego reżysera Marco Ferreriego. Film nie powstał, ale w jego „Wielkim żarcu” można się dopatrzeć odprysków „Piotrusia”. Lipski, sparaliżowany, bez pieniędzy, odcięty od świata, był jednocześnie w kontakcie z najważniejszymi postaciami kultury tamtego czasu.

Z drugiej strony liczył się ze zdaniem osób, które nie ceniły tego, co pisał. Michał Chmielowiec najchętniej wyrzuciłby wszystko do kosza albo przerobił. W 1947 r. Lipski wysłał do kilku osób swoją prozę z listem: „Mam 29 lat, jestem od dwóch lat prawostronnie sparaliżowany i muszę się spieszyć, bo mogę niedługo umrzeć, albo nie móc pisać”. Wittlin poczuł się takim postawieniem sprawy zaszantażowany. Inny list, do kraju, do Iwaszkiewicza, też pozostał bez odzewu. Lipski nie pasował do wyobrażenia o pisarzu łagrowym (m.in. opowiadanie „Dzień i noc”), bo jego twórczość wymyka się wszelkim szufladkom, jest pełna cielesności – jak to sam Lipski nazywał za św. Augustynem – „najniższych uroków”. Te niskie sfery erotyczno-skatologiczne sprawiały, że Lipski nie pasował też do wyobrażeń o literaturze emigracyjnej. Rozumiał to choćby Marian Pankowski, który pisał, że Polacy nie potrzebują takiej obrazoburczej literatury, wolą łzawą i chwytającą za serce. Ale to się zmienia z czasem, dziś widać, jak Lipski wyprzedzał swój czas – jego sposób pisania

o cielesności, seksualności homoseksualnej i queerowej, połączenie skatologii i sakralności czy nawet forma fragmentaryczna wydają się bliskie naszej współczesności. Jesteśmy już gotowi na Lipskiego.

„Stało się tak, że zaczynam pisać” – zanotował w zeszycie w Teheranie w 1942 r. Ten zeszyt jest źródłem wielu utworów, tam zbierał notatki i szkice. Z tego notesu pochodzi sporo tekstów w „Prozie wybranej”, drobne zapiski wydają się już zamkniętymi utworami. „Od wybuchu wojny żyję naumyślnie, (...) jak we śnie, trochę jak w teatrze. I nagle wypęzło z ciemności, z boku, drgnęło i zabłysło straszne przypuszczenie, że to wszystko może być prawda” – te zdania brzmią szczególnie mocno i dzisiaj, w czasie wojny.

Leo Lipski to pseudonim – pisarz urodził się jako Leo Lipschütz w Zurychu i był dwujęzyczny. Kiedy miał kilka lat, rodzina przeniosła się do Krakowa. Po śmierci matki ojciec samotnie wychowywał dwóch synów, Leo i Stasia. Kiedy wybuchła wojna, uciekli do Lwowa. Dwukrotnie byli z bratem aresztowani i razem wysłano ich do łagrow. W końcu trafili do armii Andersa i opuścili ZSRR. Leo zaczął chorować i w Teheranie zwolniono go z wojska. Stamtąd dotarł do Palestyny, a w 1944 r. dopadła go wiadomość o śmierci brata pod Monte Cassino. Rok później miał atak paraliżu, po którym stał się inwalidą. Brał otepiające leki, miał nieustające kłopoty finansowe i mieszkaniowe, ale coraz mocniej czuł, że musi i będzie pisać.



© INSTYTUT LITERACKI

Jego twórczość jest spleciona z jego chorobą, najważniejsze rzeczy powstały, kiedy mógł pisać już tylko lewą ręką na maszynie. We wczesnych zapiskach przewidywał swoją przyszłość – całkowite unieruchomienie. Utratę nie tylko ciała, ale i języka. W 1946 r. po raz pierwszy zapisał to przecucie zamurowania we własnym cieple, tak jak zamurowywano mniszki w średniowieczu. Ćwiczył to doświadczenie, nazwał je w jednym z zapisków „Jogą samotności”. „I wtedy wejdą zwierzęta do twojego pokoju i siadą na tobie spokojnie jak na kamieniu i ziemi” – tak brzmi ostatnie zdanie napisanego w 1960 r. „Piotrusia”, jedno z najpiękniejszych zdań w polskiej literaturze.

Obrazy zamknięcia, zatrzaśnięcia, u Lipskiego się powtarzają. „Jestem zmęczony i chcę się zamknąć jak roślina. Wcale nie umierać. Tylko uschnąć i leżeć zasuszonym w twojej książce” – notuje w 1954 r. Zwraca się tu do swojej wielkiej miłości Ireny Lewulis. Znajdziemy tutaj listy do niej, które też czyta się jak prozę (znane są tylko z brudnopisów). Okazuje się, że ta miłość była warunkiem jego istnienia. Nazywa ją Bibikiem, czasem Kochanym Chłopczykiem, żyje tęsknotą, pragnie bliskości. – *W tych prozach i listach w niebywały sposób opisuje Lipski bliskość cielesną, której tak bardzo mu brakowało* – mówi Antoni Zając, badacz jego twórczości. – *W niepublikowanych prozach pojawia się kilka aluzji do miłości homoseksualnej i obrazów szczepienia ciał.* Jak w obrazie z więzienia: „Położyliśmy się obaj na drabinie, szczepiliśmy się rękami i nogami jak kochankowie i usnęliśmy”. Erotyzm u Lipskiego rozmywa granice płci, jego bohaterowie tęsknią potwornie za dotykiem.

Irena była daleko, ale miała wielki wpływ na Lipskiego, na jego utwory, które krytykowała. Pod jej wpływem zaczął też pisać bajki nie dla dzieci. „Znowu wyłazisz z członkami i homoseksualistami” – drwił jego przyjaciel, czytając kolejną prozę.

Kolejną kobietą, która miała na niego wielki wpływ i od której zależał los coraz bardziej unieruchomionego pisarza, była Łucja Gliksman. To ona opiekowała się nim do śmierci, ale też – jak się okazało – poprawiała i cenzurowała jego utwory. Kobiecość u Lipskiego jest silna i dominująca: „Kobiety są bardziej jakby naprawdę – pisze w „Piotrusiu”. – Kobieta jest bardziej człowiekiem”. Zaprzyjaźnione kobiety przepisywały mu teksty na maszynie, nanosiły poprawki. Było sporo przyjaciółek, które dziś trudno zidentyfikować, i było wiele prostytutek – opisywał je i przyjaźnił się z nimi. Bohater „Piotrusia” podgląda żołnierki: „To, co jest pierwotnie kobiecego, nie wypływa w obecności mężczyzn. Przygotowania, które wykonują kobiety same. Lunatyczne spacerowanie i z powrotem. Przenoszenie majtek z miejsca na miejsce. Kontemplacja pończoch w poszukiwaniu oczek. Kontemplacja lustra, która przechodzi w nirwanę”. Jest w tej fascynacji pragnienie bycia i patrzącym, i zarazem kobietą.

Najważniejszym bohaterem jego zapisków jest jednak sam język, pisanie.

„Język, którym myślę, rozpada się i kruszy”. W liście do Ireny pisze: „Spisuję siebie, jakbym był ołówkiem. (...) Wysycha język. Staje się mniej giętki. Nie pomagają słowniki, których zresztą nie ma. Rozpacz. Co robić? Spisuję siebie”. Czytając ten wybór, widzimy, że zastanawia się, jak dać ujście temu, co w nim siedzi, czyli również głosom zmarłych: „Ciemność i morze gotują się. A to siedzi we mnie. Nie można tego wypluć. (...) Każdy z nas jest zamknięty we własnej nocy, sam”.

– *Bardzo mnie porusza samoświadomość Lipskiego* – mówi Antoni Zając. – *U niego nie ma zagadywania, nie ma taryfy ulgowej dla samego siebie. Kłuczowym momentem jest prolog do „Niespokojnych”, w którym sam dla siebie opracowuje sposób, w jaki może się skonfrontować ze zmarłymi. W innych tekstach*

też znajdziemy to poczucie, że w jego mózgu roi się od głosów, ci ludzie są w nim zamknięci. Co trzeba zrobić, żeby odkorkować tę butelkę, pisać dalej i żyć dalej.

U Lipskiego są dwa azyle istnienia: klozet i łóżko. Już bohater „Niespokojnych” tam szukał schronienia. „Jedna jest wolność i ona przebywa w klozecie!” – krzyczy Piotruś. Okaleczenie, poniżenie, samotność Piotrusia są normalnym udziałem człowieka na ziemi. Nawet w takiej sytuacji człowiek walczy z rzeczywistością – poprzez świadomość tego, co się z nim dzieje, ale też przez bliskość i seks, które pozwalają mu się wy dostać z zamknięcia, z siebie. Piotruś jest świadkiem rozpadu świata: materii, ciała, ale i języka. Jednak tutaj nie tylko język kruszy się i rozpada. – *Cała twórczość Lipskiego w sensie materialnym się kruszy* – mówi Zając. Zapiski i maszynopisy pisarza powstawały na tanim papierze, coraz trudniej je odczytać.

Jednocześnie z czasem kręgi czytelników i badaczy, którzy zajmują się tą twórczością, są coraz szersze. Zwłaszcza że w Archiwum Emigracji w Toruniu znajduje się nieznana część spuścizny zdeponowana przez Łucję Gliksman. Są tam zapiski osobiste, które zostaną odtajnione w 2025 r. Niedługo ukaże się też w czasopiśmie „Archiwum Emigracji” odnaleziony dramat Lipskiego „List”.

Nowa „Proza wybrana” pokazuje, jak ta twórczość żyje i zmienia się w odbiorze. Tak jak napisał Lipski w „Piotrusiu”: „Słowa pisane są jak futerko białej myszki, jak kołysząca się mgła. Jest w nich siła nieoczekiwana, znaczenie oporu, który może przybrać kształt niezwykły, ciepło śpiącego zwierzęcia. Wielka magia lub nic. NIC. Między zamiarem, zdaniem, słowami przeczytanymi później, w innej chwili, daleko, a czytelnikiem w obcym kraju jest niewiadoma reakcja, jak ciągłe wahanie. Słowa są jak ranne ptaki przelatujące morze”. I wszystko to na przekór kruszeniu się języka i papieru. ■